

Juliusz Verne

XXIX wiek.

Dzień pewnego dziennikarza amerykańskiego w 2889 roku

*Tytuł oryginału francuskiego: Au XXIX e siècle.
La journée d'un journaliste américain en 2889¹*

Tłumaczenie: BARBARA SUPERNAT

Ilustracje: George Roux

Ludzie tego dwudziestego dziewiątego wieku żyją w bezustannej feerii, nie zdając sobie z tego sprawy. Znudzeni cudami pozostają obojętni wobec cudowności, jakie każdego dnia przynosi postęp. Wszystko wydaje im się naturalne. Gdyby tę fetę porównywali z przeszłością, bardziej docenialiby naszą cywilizację i lepiej wyobrażaliby sobie ogrom przebytej drogi. O ileż godniejsze podziwu wydałyby im się nasze nowoczesne miasta z szerokimi na sto metrów ulicami, z wysokimi na sto metrów domami, z niebem porysowanym tysiącami aeroaut i aeropociągów, i z zawsze stałą

temperaturą! Jakże porównywać te miasta, których liczba mieszkańców sięga czasami dziesięciu milionów, do tych miasteczek i osiedli sprzed tysiąca lat, do tych Paryży, Londynów, Berlinów czy Nowych Jorków, miast źle dotlenionych i błotnistych, po których poruszały się pojazdy ciągnięte przez konie. Tak! Konie! To wprost nie do uwierzenia! Gdyby jeszcze dodać do tego złe funkcjonowanie statków i kolei żelaznych, ich małą szybkość, częste katastrofy, może wreszcie podróżni doceniliby powietrzne pociągi, a zwłaszcza pneumatyczne tunele prowadzące poprzez oceany, którymi przenoszeni są z szybkością półtora tysiąca kilometrów na godzinę! A wreszcie, czyż nie przyjemniej jest posługiwać się telefonem lub telefotem pamiętając, że nasi ojcowie skazani byli na ten przedpotopowy aparat zwany "telegrafem"?

Zadziwiająca rzecz! Te niezwykle zmiany opierają się na zasadach doskonale znanych naszym przodkom, którzy, można powiedzieć, nie potrafili ich wykorzystać. W istocie, ciepło, para i elektryczność są równie stare jak człowiek. Przecież już pod koniec XIX wieku uczeni stwierdzali, że jedyna różnica między siłami fizycznymi i chemicznymi tkwi w sposobie wibracji cząsteczek eterycznych, charakterystycznym dla każdej z nich.

Skoro poczyniono już tak olbrzymi krok w ustalaniu zależności pomiędzy wszystkimi tymi siłami, trudno wprost uwierzyć, że trzeba było aż tyle czasu dla określenia każdego rodzaju różniących je wibracji. Niesamowite, że dopiero niedawno odkryto sposób bezpośredniego przechodzenia z jednej do drugiej oraz wytwarzania tych sił z osobna.

Jednak tak właśnie było i udało się to słynnemu Oswaldowi Nyerowi w roku 2790, czyli zaledwie sto lat temu.

Ten wielki człowiek to prawdziwy dobroczyńca ludzkości! Jego genialne odkrycie było matką wszystkich innych! Z niego się wywodzi cała plejada odkrywców, a kończy ją nasz niezwykle James Jackson. Temu ostatniemu zawdzięczamy akumulatory: jedne kondensujące energię zawartą w promieniach słonecznych, inne energię zmagazynowaną w jądrze naszej planety, a jeszcze inne energię pochodzącą z takich źródeł jak wodospady, wiatry, potoki, rzeki, itd. To również on wymyślił transformator, dzięki któremu za pomocą jednego ruchu dźwigni można czerpać z akumulatorów energię i przekazywać ją otoczeniu w formie ciepła, światła, elektryczności i mocy mechanicznej, po uprzednim wykonaniu określonej pracy.

Tak! To od dnia, w którym zostały wynalezione te dwa urządzenia, tak naprawdę liczy się postęp. Dały one człowiekowi moc prawie nieograniczoną. Trudno policzyć ich zastosowania. Zrewolucjonizowały rolnictwo, łagodząc ostre zimy poprzez wykorzystanie nadwyżek ciepłych z upalnych lat. Dostarczając siły napędowej latającym pojazdom, pozwoliły handlowi nabrać niezwyklego rozmachu. Im też zawdzięczamy stałe wytwarzanie elektryczności bez urządzeń i baterii, światła bez spalania i inkandescencji,²

jak również niewyczerpane źródło energii, które stokrotnie zwiększyło produkcję przemysłową.

I tak, całość tych cudowności spotkamy w niezwykłym hotelu — hotelu Earth Herald,³

niedawno otwartym przy 16823 ulicy.

Co powiedziałby założyciel New York Herald, Gordon Bennett,⁴

gdyby wstał dzisiaj z grobu, widząc ten pałac w marmurze i złocie należący do jego znakomitego potomka, Francisa Bennetta? Minęło trzydzieści pokoleń i New York Herald utrzymał się w rodzinie Bennettów. Dwieście lat temu, kiedy rząd federalny został przeniesiony z Waszyngtonu do Centropolis, dziennik podążył za rządem, jeśli to nie rząd za gazetą — i przyjął tytuł Earth Herald.

I niechaj nikt nie wyobraża sobie, że podupadł w rękach Francisa Bennetta. Nie! Przeciwnie, jego nowy dyrektor nadał gazecie nieporównywalny prestiż i rangę, wprowadzając dziennikarstwo telefoniczne. System ten był możliwy dzięki niezwykłemu rozpowszechnieniu się telefonu. Każdego ranka Earth Herald, zamiast drukowania jak w czasach antycznych, jest “mówiony”. W krótkiej rozmowie z dziennikarzem, politykiem lub uczonym abonenci dowiadują się rzeczy, które ich interesują. Jeśli chodzi o kupujących dane wydanie, za kilka centów, jak nam wiadomo, zapoznają się oni z jego treścią w niezliczonych kabinach dźwiękowych.

Ta innowacja Francisa Bennetta radykalnie ożywiła stary dziennik. Po upływie kilku miesięcy jego klientela liczyła osiemdziesiąt pięć milionów odbiorców, a majątek dyrektora wzrósł do trzydziestu miliardów. Dzisiaj jest on znacznie większy. Dzięki tej fortunie, Francis Bennett mógł zbudować swój nowy hotel — gigantyczną konstrukcję o czterech trzykilometrowej długości fasadach, której dach pokrywa słynną salę siedemdziesięciu pięciu gwiazd Federacji.⁵

W obecnej chwili Francis Bennett, król dziennikarzy, byłby królem obu Ameryk, gdyby tylko Amerykanie mogli zaakceptować jakiegokolwiek władcę. Trudno w to uwierzyć? A przecież przedstawiciele wszystkich narodów i nawet nasi ministrowie tłoczą się u jego drzwi, żebrząc o rady, szukając jego aprobaty i błagając o poparcie jego wszechmocnego organu. Popatrzmy na uczonych, których on zachęca, artystów, których utrzymuje, wynalazców, których popiera! Męczące to jego królowanie! Nieustająca praca! Jest rzeczą oczywistą, że człowiek z dawnych czasów nie mógłby podołać takiemu wysiłkowi. Na szczęście dzisiejsi ludzie są bardziej wytrzymali, dzięki rozwojowi higieny i gimnastyki, które podniosły średnią wieku z trzydziestu siedmiu do sześćdziesięciu ośmiu lat; dzięki temu także, że przygotowuje się aseptyczną żywność,⁶

w oczekiwaniu odkrycia odżywczego powietrza, które pozwoli żywić się samym tylko... oddychaniem.

A teraz, jeżeli chcecie zapoznać się ze szczegółowym rozkładem dnia dyrektora Earth Herald, podejmijcie trud towarzyszenia mu w jego rozlicznych zajęciach już dzisiaj, 25 lipca, bieżącego, 2889 roku.

Tego poranka Francis Bennett obudził się w nienajlepszym humorze. Jego żona osiem dni temu wyjechała do Francji, czuł się więc nieco samotny. Czy to możliwe? Od dziesięciu lat trwania ich małżeństwa pani Edith Bennett, professional beauty,²

po raz pierwszy jest tak długo nieobecna. Zazwyczaj jej liczne podróże do Europy wymagały dwóch lub trzech dni, a tym bardziej do Paryża, gdzie jeździ jedynie po kapelusze.

Toteż zaraz po obudzeniu się Francis Bennett włączył fototelefot, którego linia kończyła się w jego pałacu na Polach Elizejskich.⁸

Telefon uzupełniony telefotem — jeszcze jedno osiągnięcie naszej epoki! Jeżeli przekaz słowa liniami elektrycznymi jest już dość starym wynalazkiem, to możliwość przekazania obrazu datuje się zaledwie od wczoraj. Cenne odkrycie, a Francis Bennett nie był ostatnim człowiekiem, który docenił jego wynalazcę — zwłaszcza gdy mimo wielkiej odległości, jaka ich dzieliła, ujrzał swą żonę w lustrze telefotycznym.

Cóż za słodki obraz! Nieco zmęczona balem lub teatrem poprzedniego wieczora, pani Bennett jest jeszcze w łóżku. Mimo zbliżającego się południa — śpi z uroczą główką złożoną w koronkach poduszki.

Ale oto porusza się... jej usta drżą... Śni zapewne?... Tak, śni... Jakieś imię ulatuje z jej warg: “Francis... najdroższy Francisie!...”

Słyszając swe imię, wypowiedane jej słodkim głosem, Francis Bennett czuje, że jego nastrój się poprawia. Nie chcąc budzić śpiącej piękności, wyskakuje zwawo z łóżka i udaje się do swej mechanicznej ubieralni. Dwie minuty później maszyna wiedzie go umytego, uczesanego, obutego, ubranego od stóp do głów bez pomocy lokaja i zapiętego na ostatni guzik na progi jego biura. Zaczyna się dzień powszedni.

Francis wchodzi najpierw do sali pisarzy powieści odcinkowych.

Jest to bardzo obszerne pomieszczenie przykryte przejrystą, wielką kopułą. W rogu stoją liczne aparaty telefoniczne, przez które stu literatów Earth Herald opowiada rozgorączkowanej publiczności sto rozdziałów stu powieści.

Jeden z felietonistów ma właśnie pięciominutową przerwę.

— Bardzo dobrze, mój drogi — zwraca się do niego Francis Bennett. — Bardzo dobry ten ostatni rozdział! Scena, w której młoda wieśniaczka porusza w dyskusji ze swym wielbicielem pewne problemy filozofii transcendentalnej,⁹

jest bardzo wnikliwą obserwacją. Nigdy nie oddano tak dobrze wiejskich obyczajów. Tylko tak dalej, drogi Archibaldzie! Dzięki panu mamy od wczoraj dziesięć tysięcy nowych abonentów!

— Natomiast z pana, Johnie Last,¹⁰

jestem mniej zadowolony — podjął, zwracając się do innego rozmówcy. — Pańska powieść jest bez życia! Zbyt szybko mknie pan do sedna! A procedura dokumentu? Trzeba drobiazgowo analizować fakty! W naszych czasach nie pisze się piórem, ale skalpelem! Każde działanie w prawdziwym życiu jest rezultatem następujących po sobie ulotnych myśli, które trzeba starannie rozważyć, by stworzyć żywą istotę! A cóż jest łatwiejszego od użycia elektrycznej hipnozy, która podwaja człowieka i rozdziela dwie jego istoty! Niech pan przyjrzy się swemu życiu, panie Johnie Last! Niech pan naśladowuje swego kolegę, którego przed chwilą chwaliłem! Niech się pan da zahipnotyzować... Ach, tak... robi to pan... Widocznie niewystarczająco... niewystarczająco...

Po udzieleniu lekcji Francis Bennett kontynuuje inspekcję i wchodzi do sali reportaży. Jego tysiąc pięciuset reporterów przy takiej samej liczbie telefonów, przekazuje abonentom wiadomości otrzymane tej nocy ze wszystkich czterech stron świata. Organizacja tego nieporównywalnego serwisu była wielokroć opisywana. Prócz swego telefonu każdy reporter ma przed sobą zestaw przełączników pozwalających na dokonanie połączenia z taką lub inną linią telefotograficzną, tak więc abonenci mają nie tylko opis ale i wizję wydarzeń. Jeżeli chodzi o “rozmaitości”, które miały już miejsce w momencie odbioru, przekazuje się ich najważniejsze momenty ujęte w barwnej fotografii.

Francis Bennett wzywa jednego z dziesięciu reporterów astronomicznych przygotowujących serwis, który nabiera znaczenia wraz ze świeżymi odkryciami dokonanymi w świecie gwiazd.

— Jak tam, Cash, co dostaliście?

— Fototelegramy z Merkurego, Wenus i Marsa, proszę pana.

— Te ostatnie interesujące?

— O, tak! Przewrót w Centralnym Cesarstwie, dokonany przez liberalnych reakcjonistów przeciw konserwatywnym republikanom.

— To tak jak u nas! A z Jowisza?

— Nic jeszcze! Nie możemy zrozumieć sygnałów Jowiszan. Być może nasze do nich nie

docierają?...

— To należy do pana i to pan jest za to odpowiedzialny, panie Cash! — odpowiada Francis Bennett, mocno niezadowolony. Następnie przechodzi do sali redakcji naukowej.

Trzydziestu naukowców, pochylonych nad liczydłami, pochłoniętych jest równaniami dziewięćdziesiątego piątego stopnia. Niektórzy zagłębieni są nawet w formułach nieskończoności algebraicznej i przestrzennej o dwudziestu czterech wymiarach, niczym uczniowie szkoły podstawowej rozwiązujący zawilości czterech działań arytmetycznych. Francis Bennett wpada między nich jak bomba.

— Panowie, cóż to mi mówią? Żadnej odpowiedzi z Jowisza?! Czyli ciągle to samo! Wydaje mi się, Corley, że to już od dwudziestu lat wkuwa pan na blachę tę planetę...

— Cóż pan chce — odpowiada zapytany uczoney. — Nasza optyka pozostawia jeszcze wiele do życzenia, nawet z naszymi trzykilometrowymi teleskopami...

— Słyszysz pan to, panie Perr? — przerwał Francis, kierując swe słowa do sąsiada Corley'a. — Optyka pozostawia wiele do życzenia!... To pańska specjalność, mój drogi! Przyłóż się pan, do diabła, przyłóż się pan!

I, wracając do Corley'a, mówi:

— A, pomijając Jowisza, mamy przynajmniej jakieś rezultaty dotyczące Księżyca?

— Nie większe, panie Bennett!

— Tym razem jednak nie może pan oskarżyć optyki! Księżyc jest sześć razy bliżej niż Mars, z którym jednak utrzymywana jest regularna łączność. To nie teleskopów nam brakuje...

— Nie, to zależy od mieszkańców — odpowiedział Corley z uśmiechem uczonego nafaszerowanego promieniami X.^u

— Czy pan ośmiela się twierdzić, że Księżyc jest niezamieszkały?

— Przynajmniej na stronie zwróconej w naszym kierunku. Kto wie, może z drugiej strony...

— Ależ istnieje bardzo prosty sposób, by się o tym przekonać, Corley...

— Jaki?

— Odwrócić Księżyc!

I od tego dnia uczeni z fabryki Bennetta zaczęli poszukiwać technicznych środków, które mogłyby doprowadzić do obrócenia naszego satelity.

Z reszty Francis Bennett był zadowolony. Jeden z astronomów Earth Herald właśnie określił parametry nowej planety, Gandini.¹²

Planeta ta zakreśla swą orbitę wokół Słońca w odległości dwunastu biliardów ośmiuset czterdziestu jeden bilionów trzystu czterdziestu ośmiu milionów dwustu osiemdziesięciu czterech tysięcy sześciuset dwadziestu trzech metrów i siedemdziesięciu centymetrów, w czasie pięciuset siedemdziesięciu lat, stu dziewięćdziesięciu czterech dni, dwunastu godzin, czterdziestu trzech minut, dziewięciu całych i ośmiu dziesiątych sekundy.

Francis Bennett jest zachwycony tą dokładnością.

— Wspaniale! — woła. — Śpieszcie powiadomić dział reportaży! Wiecie, jaką pasją obdarza opinia publiczna zagadnienia astronomiczne. Chcę, by ta nowina koniecznie znalazła się w dzisiejszym wydaniu!

Przed opuszczeniem sali reporterów, Francis Bennett zatrzymał się chwilę przy specjalnej grupie do spraw wywiadów, zwracając się do osoby odpowiedzialnej za słynne osobistości.

— Czy przeprowadził pan wywiad z prezydentem Wilcoxem? — zapytał.

— Tak, proszę pana, i w dziale informacji napisałem, że z całą pewnością cierpi on na rozszerzenie żołądka i poddaje się starannym płukaniom przewodu pokarmowego.

— Świetnie. A ta sprawa zabójcy Chapmanna?... Czy rozmawiał pan z sędziami, którzy mają zasiąść na ławie przysięgłych?¹³

— Tak, i do tego stopnia przekonani są o jego winie, że nawet nie będą go sądzić. Oskarżony zostanie stracony bez wyroku.

— Świetnie!... Świetnie!

Przyległa sala, szeroka, długa na pół kilometra galeria, przeznaczona była na reklamę. Z trudem można sobie wyobrazić, co to jest reklama takiego dziennika jak Earth Herald. Średnio przynosi ona

dochód trzech milionów dolarów dziennie. Część tej reklamy realizowana jest w absolutnie nowej formie dzięki genialnemu systemowi, którego pomysł odkupiono za kilka dolarów od jakiegoś umierającego z głodu biedaka. Są to olbrzymie plakaty odbijane przez chmury, o takich wymiarach, że widzialne są z każdego miejsca kraju. Z tej właśnie galerii tysiąc projektorów wysyła stale te gigantyczne ogłoszenia w kierunku chmur, które odtwarzają je w kolorze.

Tego dnia jednak, gdy Francis Bennett wkroczył do sali reklamy, zobaczył operatorów z opuszczonymi bezradnie rękami stojących obok nie działających projektorów. Zaczął się dopytywać... W odpowiedzi pokazano mu niebo o niezwykle czystym błękitcie.

— Tak!... Przepiękna pogoda — wymruczał — i powietrzna reklama jest niemożliwa! Co robić? Gdyby chodziło jedynie o deszcz, można byłoby go wyprodukować! Ale tu nie chodzi o deszcz, potrzebne są nam chmury!...

— Tak... piękne, białe chmury! — odpowiedział szef operatorów.

— W takim razie pan, Samuelu Mark, zwróci się do serwisu meteorologii redakcji naukowej. Proszę im polecić w moim imieniu bezzwłoczne zajęcie się problemem sztucznych chmur. Doprawdy, nie możemy zostać na łasce pięknej pogody!

Po zakończeniu inspekcji wszystkich działów dziennika Francis Bennett przeszedł do sali przyjęć, gdzie czekali na niego ambasadorzy i ministrowie pełnomocni przy rządzie amerykańskim. Panowie ci szukali rad u wszechpotężnego dyrektora. W chwili, gdy Francis Bennett wchodził do salonu, trwała w nim zażarta dyskusja.

— Proszę mi wybaczyć, Wasza Ekscelencjo — mówił ambasador Francji do ambasadora Rosji — ale nie widzę możliwości jakiegokolwiek zmiany na mapie Europy. Północ dla Słowian — w porządku! Ale Południe — Latynom!¹⁴

Nasza wspólna granica na Renie wydaje mi się bardzo dobra! Zresztą, i proszę to dobrze zapamiętać, nasz rząd sprzeciwi się wszelkiemu działaniu wymierzonemu przeciwko naszym prefekturom w Rzymie, Madrycie i Wiedniu!

— Dobrze powiedziane! — przyłączył się do dyskusji Francis Bennett. — Jak to, panie ambasadorze Rosji, nie jest pan zadowolony z waszego rozległego cesarstwa, które od brzegów Renu ciągnie się aż do granic z Chinami; cesarstwa, którego olbrzymiej długości wybrzeże obmywa Ocean Lodowaty, Atlantyk, Morze Czarne, Bosfor i Ocean Indyjski? A poza tym — cóż to za groźby? Czy wojna możliwa jest przy obecnym stanie techniki? Pociski z gazem duszącym, które wysyłane są na odległość stu kilometrów; iskry elektryczne o długości dwudziestu mil, będące w stanie zniszczyć korpus wojska; pociski wypełnione zarazkami dżumy, cholery, żółtej febry, które wyniszcząby całą populację w ciągu kilku godzin!

— My o tym wiemy, panie Bennett! — odpowiedział ambasador Rosji. — Ale czy można robić to, czego się pragnie? Zepchnięci przez Chińczyków na naszej wschodniej granicy, bez względu na cenę musimy spróbować na zachodzie...

— Czy tylko o to chodzi? — odrzekł Francis Bennett pobłażliwym tonem. — No cóż, ponieważ płodność Chińczyków stanowi niebezpieczeństwo dla całego świata, prosimy Syna Niebios, aby narzucił im maksymalną liczbę urodzeń, której nie będą mogli przekroczyć pod karą śmierci! Jedno dziecko więcej — jeden ojciec mniej! To byłoby wyrównaniem w ilości.

— A dla pana — spytał dyrektor Earth Herald, zwracając się do konsula Anglii — co mógłbym zrobić?

— Wiele, panie Bennett — odrzekł ten ostatni. — Wystarczyłoby, by pański dziennik zechciał rozpocząć kampanię na naszą rzecz...

— A w jakiej sprawie?

— Po prostu protestując przeciw zagarnięciu Wielkiej Brytanii przez Stany Zjednoczone...

— Po prostu! — wykrzyknął Francis Bennett, wzruszając ramionami. — Aneksja sprzed pięćdziesięciu lat! Czyż panowie Anglicy nie pogodzą się nigdy z tym, że zwykłą koleją rzeczy ich kraj stał się kolonią amerykańską? To czyste szaleństwo! Jak wasz rząd mógł myśleć, że zaczną tę antypatriotyczną kampanię?

— Panie Bennett, doktryna Monroe'a¹⁵

mówi: "Cała Ameryka Amerykanom", ale tylko Ameryka, a nie...

— Ale Anglia jest tylko jedną z naszych kolonii, i to najpiękniejszych. Nie sądzi pan, że nigdy nie będziemy mieli zamiaru jej oddać?

— Odmawia pan?

— Odmawiam, a jeżeli będzie się pan upierał, spreparujemy casus belli¹⁶

za pomocą jednego tylko wywiadu naszego reportera!

— A więc to koniec! — wymruczał bezsilnie konsul. — Zjednoczone Królestwo, Kanada i Nowa Brytania należą do Amerykanów, Indie do Rosjan, Australia i Nowa Zelandia należą do siebie! Co pozostało nam z tego, czym była niegdyś Anglia?... Już nic!

— Nic, drogi panie? — zapytał Francis Bennett. — A Gibraltar?

W tym momencie wybiło południe. Dyrektor Earth Herald zakończył audiencję jednym gestem, opuścił salon, usiadł w fotelu na kółkach i w kilka minut dotarł do jadalni znajdującej się kilometr dalej, na drugim końcu hotelu.

Francis Bennett zajął miejsce przy nakrytym już stole. Pod ręką miał cały zestaw kraników, przed nim natomiast widniało okrągłe lustro fonotelefonu, na którym widać było jadalnię hotelu w Paryżu. Mimo różnicy czasu państwo Bennetowie umówili się na obiad. Jakież to urocze tète-à-tète,¹⁷

mimo odległości — widzieć się tak i rozmawiać za pomocą fonotelefonów. Ale w tej chwili jadalnia w Paryżu była pusta.

“Edith się spóźnia! — mówił do siebie Francis Bennett. — Och! Punktualność kobiet! Wszystko się zmienia, tylko nie to!” I robiąc tę tak trafną uwagę, odkręcił jeden z kranów. Jak wszyscy dobrze sytuowani ludzie naszej epoki, Francis Bennett, odszedłszy od domowej kuchni, jest jednym z abonentów wielkiego Zakładu Żywienia Domowego. Zakład ten dostarcza pneumatycznymi kanałami najprzeróżniejsze dania. Bez wątpienia system ten jest drogi, lecz kuchnia — lepsza i ma dodatkowo tę zaletę, że ogranicza liczbę dokuczliwego gatunku kucharzy obojga płci.

Francis Bennett, nie bez żalu, zjadł obiad sam. Kończył właśnie kawę, kiedy pani Bennett, wróciwszy do siebie, pojawiła się w lustrze telefotu.

— Skąd powracasz, droga Edith? — spytał Francis Bennett.

— Och, czyżbyś już kończył? — odrzekła pani Bennett. — Czyżbym była spóźniona?... Skąd wracam?... Od mojego modysty! Tego roku kapelusze są tak zachwycające! To już nie są kapelusze, to są wieże i kopuły! Nieco się zapomniałam!

— No tak, nieco, moja droga, tak, że aż obiad zdążyłem skończyć...

— No tak, kochanie, zajmij się więc swoimi sprawami — odpowiedziała pani Bennett. — Jeszcze mam wizytę u mojego projektanta mody.

Tym krawcem był znany Wormspire, ten sam, który stwierdził, że “kobieta jest jedynie kwestią kształtu”.

Francis Bennett ucałował policzek pani Bennett na lustrze telefotu i skierował się ku oknu, gdzie oczekiwało go aeroauto.

— Dokąd jedziemy, sir? — spytał kierowca.

— Pomyślmy... mam czas... — odpowiedział Francis Bennett. — Proszę mnie zawieźć do moich fabryk akumulatorów przy Niagarze.

Godny podziwu powietrzny samochód, zbudowany z tworzyw cięższych od powietrza, wyruszył poprzez przestrzeń z szybkością sześciuset kilometrów na godzinę. Pod nim przesuwały się miasta z ruchomymi chodnikami przewożącymi swych pasażerów wzdłuż ulic oraz wioski pokryte, jak wielką pajęczyną, siecią przewodów elektrycznych. W pół godziny Francis Bennett dotarł do swej fabryki nad Niagarą, w której, wykorzystując spadek wód, produkuje energię, tę zaś sprzedaje lub wynajmuje użytkownikom. Po zakończeniu wizyty wrócił przez Filadelfię, Boston i Nowy Jork do Centropolis, dokąd aeroauto dowiozło go około godziny piątej.

W poczekalni Earth Herald przebywał tłum oczekujący zwyczajowej audiencji, której Francis Bennett udzielał zainteresowanym. Byli to wynalazcy proszący o kapitał, spekulanci proponujący jakieś operacje, oraz wszelkie osobistości, jakby nie rozumieć tego słowa. Pośród tych wszystkich propozycji trzeba było dokonać wyboru, odrzucić złe, przeanalizować wątpliwe, przyjąć dobre.

Francis Bennett szybko odesłał tych, którzy nie wnosili nic użytecznego lub wykonalnego. Jeden z nich chciał, by odżyło malarstwo, czyli sztuka, która upadła do tego stopnia, że Anioł Milleta¹⁸

został sprzedany za piętnaście franków, a to tylko dlatego, że dzięki postępowi fotografii kolorowej, wynalezionej w końcu XX wieku przez Japończyka, Aruziswa-Riochi-Nichome-Sanjukamboz-Kio-Baski-Ku, stała się ona zjawiskiem masowym. Następny nie wynalazł jeszcze bakterii biotlenotwórczej, która powinna spowodować, że człowiek stanie się nieśmiertelny po wprowadzeniu jej do organizmu ludzkiego. Ale za to inny chemik odkrył nową substancję Nihilium,¹⁹

której gram kosztuje trzy miliony dolarów. Jeszcze inny z kolei, podejrzany medyk, utrzymywał, że posiada specyfik przeciw katarowi mózgu...

Wszyscy ci marzyciele zostali natychmiast odesłani.

Co poniektórzy zaś zostali lepiej przyjęci. Pierwszym był młody człowiek, którego wysokie czoło zapowiadało dużą inteligencję.

— Proszę pana — powiedział — jeżeli niegdyś naliczono siedemdziesiąt pięć pierwiastków, dziś można ich naliczyć jedynie trzy. Czy pan o tym wie?

— Oczywiście — odpowiedział Francis Bennett.

— No więc, proszę pana, jestem w stanie dowieść, że jest tylko jeden. Jeżeli nie zabraknie mi pieniędzy, w kilka tygodni to udowodnię.

— Zatem?

— Więc, proszę pana, będę mógł określić absolut.

— A jakie będą konsekwencje tego odkrycia?

— Konsekwencją będzie możliwość tworzenia każdej materii: kamienia, drewna, metalu, włókna...

— Czyżby utrzymywał pan, że istnieje perspektywa wyprodukowania istoty ludzkiej?

— Całkowicie... Brakuje jedynie duszy!

— Tylko?... — zapytał ironicznie Francis Bennett, zatrudniając jednak młodego chemika w redakcji chemicznej dziennika.

Drugi wynalazca, opierając się na starych doświadczeniach z XIX wieku, często ponawianych od tamtego czasu, miał pomysł na przemieszczenie całego miasta za jednym zamachem. Chodziło dokładnie o znajdujące się o piętnaście mil od morza miasto Saaf, które stałoby się miejscowością kąpielową po przemieszczeniu go na szynach na wybrzeże. W ten sposób wzrosłaby cena terenów zabudowanych i pod zabudowę.

Francis Bennett, ujęty tym projektem, postanowił pokryć pięćdziesiąt procent kosztów tego przedsięwzięcia.

— Wie pan — powiedział trzeci patent — że dzięki naszym akumulatorom i transformatorom słonecznym i ziemskim moglibyśmy wyrównać pory roku? Przetwórzmy w ciepło część energii, którą dysponujemy, i wyślijmy to ciepło na obszary polarne, aby stopiły lody...

— Niech mi pan da swe plany — odpowiedział Francis Bennett — i niech pan wróci za tydzień!

Czwarty uczony przyniósł nowinę, że jedno z pytań, które fascynowały cały świat, tego wieczoru będzie miało swą odpowiedź.

Wiadomo, że sto lat temu śmiały eksperyment zwrócił uwagę publiczną na doktora Nathaniela Faithburna. Jako zwolennik hibernacji człowieka, to znaczy możliwości zahamowania jego funkcji życiowych i potem ożywienia ich po jakimś czasie, zdecydował się zaeksperymentować na sobie samym swą doskonałą metodę. Po wskazaniu w swym własnoręcznie sporządzonym testamencie operacji potrzebnych do ożywienia go po stu latach, dzień po dniu, poddał się ochłodzeniu do temperatury minus 172 stopni. W formie mumii doktor Faithburn został zamknięty w grobowcu na ustalony czas.

I to dokładnie dziś, 25 lipca 2889 roku, upłynął ten okres, toteż poproszono Francisa Bennetta, by zgodził się na dehibernację, tak długo oczekiwaną, w jednej z sal Earth Herald. W ten sposób widzowie mogliby zobaczyć wszystko sekunda po sekundzie.

Propozycja została zaakceptowana, a ponieważ operacja miała mieć miejsce dopiero przed dziesiątą wieczorem, Francis Bennett położył się na szezlongu²⁰

w salonie przyjąć. Obracając przełącznik, połączył się z Central Concert.

Po tak napiętym dniu jakże wielki urok miały dla niego dzieła naszych najlepszych mistrzów, oparte, jak wiadomo, na doskonałych formułach harmoniczo-algebraicznych!

Ciemność zapadła, a Francis Bennett, pogrążony we śnie półekstatycznym,²¹

nawet tego nie zauważał. Ale nagle otwarły się drzwi.

— Kto tam? — zapytał, dotykając przycisku znajdującego się pod jego ręką.

Natychmiast, dzięki wyładowaniu elektrycznemu w eterze,²²

powietrze stało się świecące.

— Ach, to pan, doktorze! — powiedział Francis Bennett.

— We własnej osobie — odpowiedział doktor Sam, który przyszedł ze swą codzienną wizytą (opłaconą w formie rocznego abonamentu). — Jak się mamy?

— Dobrze.

— Tym lepiej... Proszę pokazać język!

Doktor obejrzał go przez mikroskop.

— W porządku... A tętno?

Zbadał je pulsografem, podobnym instrumentom rejestrującym temperaturę Ziemi.

— Doskonale... A apetyt?

— No...

— Ach, tak... żołądek... Już nie najlepszy... Starzeje się ten pański żołądek. Koniecznie trzeba go wymienić na nowy!

— Zobaczmy — odpowiedział Francis Bennett. — A tymczasem, panie doktorze, zje pan ze mną kolację!

W czasie posiłku zostało osiągnięte połączenie fonotelefotyczne z Paryżem. Tym razem pani Bennett była przy stole i kolacja, pełna miłych słów ze strony doktora Sama, była urocza.

Zaledwie skończono posiłek, Francis Bennett zapytał:

— Kiedy myślisz wracać do Centropolis, moja kochana Edith?

— Wyjeżdżam za chwilę.

— Tunelem czy aeropociągiem?

— Tunelem.

— Więc będziesz tutaj...

— O jedenastej pięćdziesiąt dziewięć wieczorem.

— Czasu paryskiego?

— Nie, nie... Czasu Centropolis!

— Do widzenia więc wkrótce, nie spóźnij się tylko na tunel!

Te podmorskie tunele, którymi przebywa się drogę z Europy w ciągu dwustu dziewięćdziesięciu pięciu minut, są nieskończenie lepsze od aeropociągów, które nie robią więcej niż tysiąc kilometrów na godzinę.

Doktor odszedł, przyrzekłszy najpierw, że powróci, by brać udział w odhibernowywaniu jego kolegi po fachu, Nathaniela Faithburna. Francis Bennett, chcąc podsumować dzień, przeszedł do swego biura.

Była to olbrzymia operacja, z uwagi na przedsiębiorstwo, którego koszty dzienne sięgają ośmiuset tysięcy dolarów. Na szczęście postęp współczesnej techniki ułatwiał ten typ pracy. Za pomocą elektrycznego piano-liczydła Francis Bennett mógł szybko zakończyć tę ciężką pracę.

Czas był ku temu najwyższy. Zaledwie przycisnął ostatni klawisz aparatu sumującego, kiedy jego obecności zaczęto się domagać w sali doświadczalnej. Natychmiast udał się tam i został przyjęty przez liczną grupę uczonych, do których dołączył doktor Sam.

Ciało Nathaniela Faithburna znajdowało się pośrodku sali, w trumnie położonej na drewnianych koźłach.

Uruchomiono telefot, by cały świat mógł zobaczyć kolejne stadia operacji.

Otwarto wieko trumny... Wyjęto z niej ciało Nathaniela Faithburna... Było jak mumia, ciągle jeszcze... żółte, twarde, suche. Skrzypiało, jakby było z drewna. Poddano je działaniu ciepła... prądu... Żadnego rezultatu... Spróbowano hipnozy... Poddano sugestii... Nic jednak nie wpłynęło na stan całkowitej katalepsji.²³

— No więc, doktorze Sam? — spytał Francis Bennett.

Lekarz pochylił się nad ciałem i zbadał je z największą uwagą. Wprowadził za pomocą zastrzyku podskórnego kilka kropel świętego eliksiru Browna-Séquarda,²⁴

będącego wciąż w modzie. Mumia była bardziej jeszcze mumią, niż przedtem...

— Wydaje mi się — powiedział doktor Sam — że hibernacja była zbyt długa...

— Och!

— I że Nathaniel Faithburn jest martwy.

— Martwy?

— Tak martwy, jak tylko można być martwym!

— Od kiedy?

— Od kiedy? — odpowiedział doktor Sam. — Ależ... od stu lat, to znaczy — od kiedy zrealizowana została jego nieszczęsna myśl o zamrożeniu siebie z miłości do nauki.

— Oto myśl, która musi być udoskonalona! — powiedział Francis Bennett.

— Udoskonalona — to właściwe słowo! — odrzekł doktor Sam. Tymczasem uczona komisja hibernacyjna wyniosła swój makabryczny ładunek.

Francis Bennett w asyście doktora Sama wrócił do swego pokoju, a ponieważ wydawał się bardzo zmęczony po tak bardzo wypełnionym dniu, lekarz poradził mu kąpiel przed snem.

— Ma pan rację, doktorze... ona mi da wytchnienie.

— Oczywiście, panie Bennett, a jeżeli pan chce, zamówię ją, wychodząc.

— To nie jest potrzebne, doktorze. Kąpiel jest zawsze gotowa w hotelu, nawet nie muszę wychodzić z pokoju. Proszę zobaczyć: przyciskając ten guzik, wysunę wannę i zobaczy ją pan pełną wody o temperaturze trzydziestu siedmiu stopni!

Francis Bennett nacisnął przycisk. Dał się słyszeć głuchy dźwięk, który wzmacniał się, powiększał... a potem jedne z drzwi otworzyły się i pojawiła się wanna, sunąca po szynach...

— O, nieba! — doktor Sam zakrył twarz, gdy ciche okrzyki wstydu uniosły się z wanny. Przybywszy tunelem transoceanicznym zaledwie pół godziny wcześniej, w wannie była właśnie pani Bennett...

Nazajutrz, 26 lipca 2889 roku, dyrektor *Earth Herald* znów rozpoczął swój dwudziestokilometrowy obchód swych biur, a wieczorem, kiedy jego sumator skończył operacje, zyski dyrektora wyniosły dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów — o pięćdziesiąt tysięcy więcej niż dnia poprzedniego.

To dobry zawód, zawód dziennikarza końca dwudziestego dziewiątego wieku!

Przypisy

1

Ta nowelka ukazała się po raz pierwszy w języku angielskim, w styczniu 1889 roku w przeglądzie amerykańskim *The Forum*, a następnie, w języku francuskim, z kilkoma zmianami w roku 1890. Niniejsze tłumaczenie oparte jest na tekście francuskim pochodzącym ze zbioru opowiadań *Hier et demain (Wczoraj i jutro)*, wydany w 1910 roku, przełożonym powtórnie z angielskiego. W Polsce opowiadanie to ukazało się jeden raz w *Dzienniku dla wszystkich* w roku 1892.

2

inkadescencja — temperaturowe wytwarzanie światła.

3

Earth Herald (ang.) — herold światowy (dosłownie: ziemski).

4

James Gordon Bennett (1795-1872) [w tekście oryginalnym pisany Benett] — amerykański dziennikarz pochodzenia szkockiego; w 1835 r. założył gazetę *New York Herald*, która stała się z czasem niezwykle popularna dzięki nowoczesnemu jak na owe czasy sposobowi zdobywania informacji (telegraf, korespondenci zagraniczni); tak samo nazywał się też jego syn (1841-1918) —

kontynuator dzieła ojca. Na jego zamówienie Verne napisał właśnie to opowiadanie.

5

...siedemdziesięciu pięciu gwiazd Federacji — na sztandarze Stanów Zjednoczonych każda gwiazda symbolizuje jeden stan, czyli wówczas federacja liczyła 75 stanów.

6

aseptyczną żywność — autor pisze to czysto ironicznie.

7

professional beauty (ang.) — dosł. zawodowa piękność; kobieta, której wygląd i styl życia umożliwia być osobą reprezentacyjną. Często w znaczeniu ironicznym: kobieta ładna, lecz pusta, bezwartościowa.

8

Pola Elizejskie — reprezentatywny plac Paryża.

9

transcendentalny — wykraczający poza treść i przedmiot poznania.

10

last (ang.) — koniec, kres

11

promienie X — promienie Rentgena.

12

Gandini — *gandin* w j. fr. znaczy modniś, dandys.

13

...na ławie przysięgłych — w rzeczywistości wg amerykańskiego systemu sądowego ludzie zasiadający na ławie przysięgłych nie są zawodowymi sędziami, choć pełnią ich rolę.

[14](#)

Latyni — ludy posługujące się językami pochodzącymi z łaciny — Włosi, Francuzi, Hiszpanie itp.

[15](#)

doktryna Monroe — pochodzący z 1823 r. program polityczny, autorstwa prezydenta USA — J. Monroe'a i sekretarza stanu J. Q. Adamsa. Głosił on zasadę nieingerencji w sprawy europejskie oraz uznawał za akt wrogi przeciwko USA — każdą interwencję państw europejskich na obu kontynentach amerykańskich.

[16](#)

cassus belli (łac.) — fakt, zdarzenie lub sytuacja stanowiące powód rozpoczęcia działań wojennych.

[17](#)

tête-à-tête (fr.) — sam na sam, we dwoje.

[18](#)

Millet Jean François (1814-1875) — malarz fr., malował sceny mitologiczne, biblijne, rodzajowe.

[19](#)

nihilium (łac.) — nihil - nic.

[20](#)

szezlong — kanapa w kształcie wydłużonego fotela, na której można odpoczywać w pozycji półleżącej.

[21](#)

ekstacyjny — mający charakter uniesienia.

[22](#)

eter — wg dziewiętnastowiecznych poglądów ośrodek wypełniający wszechświat, w którym rozchodziły się wszelkiego rodzaju fale elektromagnetyczne.

[23](#)

katalepsja — odrętwienie całego ciała lub członków; występuje w letargu, stanach hipnotycznych, histerii.

[24](#)

eliksir Browna-Séquarda — ekstrakt z jąder świnek morskich i psów, który wstrzykiwany pod skórę miał przywracać fizyczną i duchową sprawność organizmu; bardzo popularny w XIX w.

Spis treści

[1](#)
[2](#)
[3](#)
[4](#)
[5](#)
[6](#)
[7](#)
[8](#)
[9](#)
[10](#)
[11](#)
[12](#)
[13](#)
[14](#)
[15](#)
[16](#)
[17](#)
[18](#)
[19](#)
[20](#)
[21](#)
[22](#)
[23](#)
[24](#)